OLGA BERGHOLZ

OBROŃCY Leningradu

Powiedzą: armia! Pośród lat ogromu
Wspomnę czterdziesty drugi. Mroźny ranek.
Znajoma moja z dziećmi szła do domu,
Każde dźwigało z rzeki wody dzbanek.

Niełatwą drogę przejść im było trzeba.
Wtem zbliżył się w szynelu człowiek do nich,
Spojrzał i wyjął swoją rację chleba,
Trzystugramową, zimną, całą w szronie.

I cudzym dzieciom oddał do zjedzenia.
I stał i cieszył się, jak dziatwa zajadała —
I matka ręką szarą dotknęła odzienia,
Szynela jego rękaw pogłaskała...

Nie drgnęła, uśmiech lic jej nie rozjaśnił,
Lecz wymowniejszej nie znał nikt wdzięczności..
Znaliśmy armię swą do szpiku kości,
Stojącą z nami w mieście w kole ciasnym.

Rozstali się. Na prawo poszła matka,
A żołnierz naprzód po zamarzłym lodzie,
Na front — za leningradzką szedł rogatkę.
Był głodny i kołysał się, gdy chodził.

Połykał chleb i czuł z rozpaczą głuchą,
Że broń mu ciąży bardziej niż należy.
Do linii dowlókł się, do reszty zuchów
I do niemieckich strzelać jął żołnierzy.

Teraz pojmiecie może, jak i czemu
Świat nie zna bardziej czczonej i kochanej,
Bardziej oddanej narodowi swemu
I bardziej wzniosłej i niepokonanej.

Tłum. C. BIERNACKA

U nas kochają armię, szanują, troszczą się o nią. Dlaczego? Dlatego, że po raz pierwszy w dziejach świata robotnicy i chłopi utworzyli swą własną armię, która służy nie panom, lecz dawnym niewolnikom, dziś wyzwolonym robotnikom i chłopom.

Oto gdzie jest źródło siły naszej Armii Czerwonej.

A cóż oznacza miłość narodu do swej armii? Oznacza to, że armia taka posiadać będzie najsilniejsze zaplecze, że armia taka jest niezwyciężona.

JÓZEF STALIN

(z „O trzech cechach charakterystycznych Armii Czerwonej")

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 7 (159) Warszawa, 18.II.1952

CZUWAJ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

O NASZEJ KONSTYTUCJI

Mówią koledzy z Radości

Uczniowie klas VII-ch szkoły podstawowej w Radości na lekcji nauki o Polsce zapoznali się z Projektem Konstytucji. Harcerze wybrali artykuł 61 o prawie do nauki do omawiania na zbiórce. Pierwszy zaczął ogniwowy Krzyś Lubkiewicz:

— W Polsce kapitalistycznej nie wszyscy mogli się uczyć. W nowelach „Antek" i „Janko Muzykant" widzimy chłopców,

którzy mieli wielkie zdolności artystyczne. Talentu swojego nie rozwinęli, bo drzwi szkoły były dla nich zamknięte. —

Posypały się zaraz inne przykłady, zaczerpnięte z życia najbliższych.

— Siostra mojego wujka, Anna Kasprowicz skończyła tylko jeden oddział, bo już jako dziecko musiała pracować — powiedział Janusz Marcinkowski. Dopiero w Polsce Ludowej skończyła kurs dla analfabetów zorganizowany przy naszej szkole. Teraz potrafi napisać list i przeczytać książkę.

Danka Wolska opowiedziała o swojej znajomej, Irenie Mandarek, która choć ma 22 lata jest dopiero w klasie VII-mej. Przed wojną była służącą, nie mogła więc chodzić do szkoły. Naukę zaczęła dopiero na kursie dla analfabetów. Potem wstąpiła do szkoły wieczorowej, a teraz uczy się i pracuje w fabryce.

Tatuś Andrzeja Płaskocińskiego pracował jako robotnik kolejowy. W Polsce Ludowej skończył kurs i został ślusarzem. Obecnie chodzi już do III klasy Wieczorowego Liceum Technicznego i wkrótce zostanie technikiem. Jednocześnie pracuje w swoim zawodzie w Zjednoczonych Zakładach Gazów Technicznych w Warszawie.

— Moja babcia miała pięcioro dzieci — opowiada Marysia Wojciechowska. Dziadek nie mógł pracować, bo był chory na nogi. Tatuś opowiadał mi, jak ciężko było im żyć. Wujek chciał się uczyć, ale nie było na to pieniędzy. Wujek uczył się sam. Teraz pracuje jako sekretarz w Szkole Ogólnokształcącej Władysława IV w Warszawie, gdzie dawniej był woźnym.

Danka Wolska opowiedziała o swoim bracie:

— Jerzyk był najstarszym w domu. Skończył zaledwie cztery oddziały, bo musiał pomagać ojcu. Mając 13 lat pracował w fabryce kapitalisty. Dopiero kiedy wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego, mógł kończyć naukę. Po pewnym czasie otrzymał stopień podporucznika i Odznakę Wzorowego Żołnierza.

— Tatuś mój był murarzem —mówi z kolei Teresa Lewandowska. — Na utrzymaniu miał 6 osób. Nie mógł nas kształcić. Teraz, chociaż tatuś już nie żyje, uczymy się wszyscy. Pomaga nam Państwo Ludowe. Najstarszy brat otrzyma w tym roku dyplom inżyniera budowlanego. Drugi brat uczy się w Liceum Pedagogicznym i wkrótce zostanie nauczycielem. Obydwaj otrzymują stypendium.

Projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zapewnia obywatelom prawo do nauki. Na swojej harcerskiej zbiórce — dzieci dobrze zrozumiały, co to znaczy.

(od specjalnego korespondenta)

OCENIALIŚCIE SWĄ GAZETĘ

W listopadzie ubiegłego roku ogłosiliśmy ankietę na temat: **„Jak „Świat Młodych" pomaga w nauce i pracy harcerskiej".**

... Oto na stole leży sterta listów. Wiemy z nich, że **Stasia Winek** wstępuje do harcerstwa, **że• Rysiek Mrozowski** czyta „Świat Młodych" razem z mamą, że w szkole w Gdyni — Grabówku nazwisko dziewczynki, która stale rozmawiała na lekcjach, wywieszono w gazetce ściennej, zupełnie jak to się stało ze znanym wam Witią Malejewem.

Piszecie o tym, co się wam podoba najbardziej w piśmie, które artykuły czytacie najchętniej. Były także i głosy krytyki. Wielu z waszych kolegów i koleżanek pisało, że „Świat Młodych" zamieszcza za trudne artykuły, że nie wszystkie klasy mogą z nich korzystać, że brak jest w waszej gazecie przykładów ciekawych zbiórek i dobrej pracy Rad Drużyn, że jest za mało wierszy, piosenek i inscenizacji na różne uroczystości... Bardzo dobrze, że podawaliście projekty i uwagi. Postaramy się je wypełnić.

Ucieszyliśmy się, że na naszą ankietę przyszło dużo odpowiedzi zbiorowych: z ogniw i zastępów — to znaczy, że czytacie i omawiacie wspólnie „Świat Młodych". Dziewczęta nadesłały znacznie więcej odpowiedzi niż chłopcy. Czyżby chłopcy na prawdę mniej mieli do powiedzenia o „Świecie Młodych"?

Najwięcej odpowiedzi na ankietę otrzymaliśmy z województw: **Warszawa, Gdańsk, Katowice.** Nie napisał do nas nikt z województwa: **wrocławskiego, szczecińskiego, koszalińskiego, opolskiego i białostockiego.**

Najciekawszą odpowiedź nadesłali uczniowie szkoły w **Muszkowicach pow. Ząbkowice Śląskie.** Im więc przyznajemy **pierwszą nagrodę — piłkę do siatkówki. Nagrodę drugą: komplet ping - ponga otrzymuje szkoła TPD Gdynia-Grabówek.**

Poza tym posyłamy dziesięć nagród książkowych. Otrzymują je: **Stasio Siatkowski** — Jaski, poczta Zakrzew; **Hela Nebroj — Katowice - Piotrowice,** ul. Mickiewicza 21; **Teresa Dobrzyńska** — Kolczyce, pow. Jasło, **Irka Brandys** — Pawłowice Śląskie, poczta Pszczyna, **Drużyna Harcerska** w Pogwizdowie pow. Bochnia, **Basia Stokowska i Teresa Czyżewska** — szkoła nr. 8 w Warszawie; **Julek Bystrzanowski** — szkoła TPD nr. 10 w Warszawie; **Ogniwo I klasy V** szkoła podstawowa nr. 1 w Krynicy-Zdroju ul. Bolesława Bieruta; **Bohdan Zaleski** szkoła podstawowa w Kaniach pow. Grodzisk Mazowiecki; **Tadzik Gudz** — Horyniec, pow. Lubaczów.

Oczywiście nasza ankieta pozostaje otwarta. Czekamy na uwagi i obstalunki dla „Świata Młodych" z województw, które chyba przez zapomnienie nie nadesłały żadnego listu. „Świat Młodych" — to wasze pismo... Piszcie, co chcielibyście w nim znaleźć

III ZIMOWE IGRZYSKA HARCERSKIE OTWARTE!

Uroczysty raport i defiladę 900 uczestników z całej Polski przyjął Wiceminister Obrony Narodowej, Generał MARIAN NASZKOWSKI w obecności Wiceministra Oświaty tow. DEMBIŃSKIEJ, Sekretarza ZG ZMP tow. JANCZAKA, Przewodniczącego GKKF tow. FARUGI i przedstawiciela KW PZPR tow. Strachonia.

Fanfary oznajmiły rozpoczęcie zawodów! Zawodnicy udają się na start!! Za chwilę rozpocznie się najważniejsza konkurencja — bieg patrolowy..

PRACA — HONOREM i OBOWIĄZKIEM

Tak było, gdy rządzili kapitaliści...

Na drzwiach portierni wywiesili dużą, białą kartkę, na której widniało fioletowe, maszynowe pismo. **„Z powodu braku zamówień wymawia się pracę w terminie 14-dniowym robotnikom poniżej wyszczególnionym".** Tu następuje długi szereg imion i nazwisk, pomiędzy którymi znajdowało się i moje.

...Byłem młodzieńcem zdrowym, silnym — i jak wszyscy niemal czynią, uczyniłem i ja — ożeniłem się. Zostałem mężem i ojcem, i na ostatek bezrobotnym. Doczekałem się jak i wszyscy obecnie żyjący ciężkich czasów. Dzieci drobne wołają:

— Tatusiu, jeść nam się chce, tatusiu, daj nam chleba.

— A ja, biedny bezrobotny, dokładam wszystkich sił swoich i nie mogę im dać tego wszystkiego, co im się należy i co ich życie wymaga.

Pewnego dnia, gdyśmy już nie mieli co do garnka wstawić, jedna z sąsiadek dała nam wiadro węgla i rzekła:

— Może macie co gotować, to sobie ugotujcie..

...Żona zapaliła w piecu ogień, wstawiła garnek wody, ta się gotuje aż garnek skacze na piecu, cóż kiedy nie gęstnieje. Żona popatrzała, popatrzała na wodę i niewiele się namyślając, ponalewała nam do garczków czystej wody. Posoliła i kazała pić...

...Na drugi dzień po tej wybornej kolacji chłopczyk nie chciał iść do szkoły, lecz dziewczynka, która się bardzo dobrze uczyła, nie chciała opuścić lekcji, więc się umyła i bez śniadania poszła do szkoły.

...Nadeszła wiosna... Żona znalazła dwie posługi po piętnaście złotych miesięcznie, starsza dziewczyna znalazła znów zajęcie z roznoszeniem gazet w redakcji, chłopczyka udało mi się wkręcić do jednej firmy za gońca, a młodsze dzieci znów po całych dniach siedzą na hałdach*) i zbierają „bergi**) albo łażąc z workami po drogach, gdzie fury z kopalni jeżdżą i gubią węgiel, zbierają go...

(Z przedwojennego pamiętnika bezrobotnego — niewykwalifikowanego robotnika z Sosnowca)

*) Usypiska węglowych odpadków przy kopalniach.
**) Najgorszy gatunek węgla, wywożony z kopalni na hałdy.

Tak jest gdy rządzi lud

W rodzinie jest nas kilku braci. Jeden z braci, Jerzy, maszynista kolejowy, dzięki opiece państwa Ludowego mógł jednocześnie uczyć się i pracować. Tydzień temu ukończył Technikum Komunikacyjne w Gdańsku i natychmiast objął stanowisko naczelnika parowozowni. Starszy, Mieczysław pracował jako zbrojarz w Przedsiębiorstwie Budowlanym. Po ukończeniu Kursu Administracyjnego jest obecnie inspektorem zaopatrzenia w KAM-ie. Najmłodszy, Leszek był kierownikiem Sekcji Administracyjnej w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. Obecnie odbywa służbę wojskową. Jest przodownikiem wyszkolenia, otrzymał odznaczenia i nagrody.

Ja kosztem wielkich wyrzeczeń rodziców skończyłem w Polsce sanacyjnej zaledwie szkołę zawodową. I mimo, że bardzo chciałem się kształcić dalej, musiałem szukać pracy, bo nie było za co żyć. Nie bez trudności dostałem marną posadę kreślarza w Stoczni Modlińskiej.

Dopiero po wyzwoleniu odczułem, że jestem potrzebny. Teraz już nie było żadnych przeszkód, abym mógł się kształcić i pracować. Uczyłem się więc i budowałem, jako kierownik budowy, osiedle Mirów, a teraz na stanowisku kierownika zarządu budowlanego odbudowuję Stare Miasto. Za dwa miesiące będę mógł zdać końcowy egzamin i uzyskać tytuł inżyniera.

STANISŁAW SOBIESIAK
kier. Zarządu Budowlanego B. ZBM3-KAM

Nie ma ludzi zbędnych

W Polsce przedwrześniowej był prawie milion bezrobotnych: kapitaliści mogli wybierać wśród taniej, zdolnej do pracy siły roboczej. Żaden z nich nie chciał więc zatrudniać inwalidów. Ci ludzie byli skazani na żebranie albo na śmierć głodową. W kraju rządzonym przez kapitalistów byli po prostu niepotrzebni.

Dziś nie ma u nas ludzi niepotrzebnych, zbędnych. Władza ludowa każdemu zapewnia zajęcie według zasady: „Od każdego według jego zdolności — każdemu według jego pracy".

Obywatel WŁADYSŁAW MARSZAŁEK jest ociemniały i nie ma lewej ręki. Przed wojną zginąłby w nędzy, a dzisiaj pracuje w pakowni szpulek w PZPL nr 4 „Odra" w Nowej Soli. Cieszy się dobrą opinią, wykonuje 100 proc. normy! Stał się pełnowartościowym człowiekiem. Takich jak on inwalidów, którzy dzięki władzy ludowej otoczeni są opieką, troską, którzy zdobyli zawód, jest w Polsce wielu.

PIĘKNY I TRUDNY ROK

Kilkanaście dni temu dzienniki podały komunikat Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego o wykonaniu w 100 procentach Narodowego Planu Gospodarczego za rok 1951.

A o tym, jakie stają przed nami zadania w trzecim decydującym roku Sześciolatki, mówią cyfry ogłoszonego ostatnio projektu Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1952. Oto niektóre z nich.

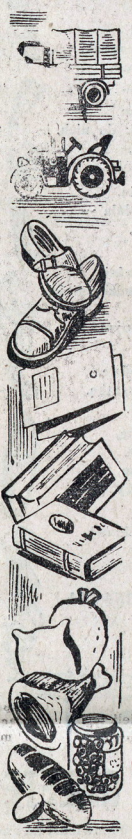

W PORÓWNANIU Z ROKIEM UBIEGŁYM, W ROKU 1952:

wartość produkcji przemysłowej wzrośnie o 22,3 procent
wydajność pracy w przemyśle wzrośnie o 13,8 procent
produkcja rolna zwiększy się o 8,1 procent
obszar zasiewów wiosennych zwiększy się o około 584 tys. ha
zostanie oddanych do użytku 118 tys. izb mieszkalnych
liczba szkół 7-klasowych wzrośnie o 5,9 procent
samochodów ciężarowych „Star" wyprodukujemy trzy razy więcej.
traktorów — 141,2 procent więcej, a rowerów o 190,1 procent, to znaczy prawie dwa razy więcej.
obuwia skórzanego będzie o 113,1 procent więcej.
papieru — o 103,5 procent więcej.
a produktów żywnościowych, jak na przykład masła — o 115,6 procent, cukru — o 129,4 procent, cukierków o 116 procent więcej.

UWAGA DZIECI WARSZAWSKIE! Stolicy przybędzie w 1952 roku między innymi 16-piętrowy hotel w odbudowanym drapaczu chmur!

DZIECI NOWEJ HUTY! Już w tym roku będziecie mogły jeździć do Krakowa tramwajem!

POZNANIACY! Otrzymacie most im. Marchlewskiego i Fabrykę Maszyn Żniwnych w Starołęce!

W tysiącach wsi i miasteczek przybędą nowe domy, nowe fabryki, szkoły i ogrody...

W roku decydującej bitwy o Plan 6-letni cały naród zwiększy wysiłek: dorośli, młodzież i dzieci.

Wszyscy odpowiemy na apel naszego Prezydenta Towarzysza Bieruta:

„Z JESZCZE WIĘKSZĄ OFIARNOŚCIĄ ODDAWAJMY OJCZYŹNIE SWĄ PRACĘ, POMNAŻAJĄC JEJ SIŁY!" (z noworocznego orędzia Prezydenta R. P.).

WSPOMNIENIA Z NASZEGO DOMU

DO TOW. STALINA

Widzę Cię czasem w moich marzeniach,
Twe oczy mądre i uśmiech spokojny.
W skupieniu, nisko nad mapą schylony
Kierujesz losami wojny.

Kreślisz swą ręką strzałkę na zachód,
A jutro wojska runą w tę stronę
I z Twym imieniem w szturmie zwycięskim
Złamią niemiecką obronę.

Kółko na mapie Twojej oznacza,
Że otoczony korpus niemiecki,
Że jeszcze jedną część wrażej siły
Pokonał Związek Radziecki.

Ty nas otaczasz swoją opieką,
Ty dopomagasz nam w trudnej chwili
I Ty broń dałeś braciom — Polakom,
Żeby o Polskę walczyli

Kiedy wojska przyjaciół zwyciężą
I gdy znicz wojny do końca się spali,
Wtedy do Polski nam wrócić pomoże
Marszałek Józef Stalin.

Wiersz napisany w czasie wojny przez wychowanka Polskiego Domu Dziecka w Krasnym Kołonie.

Pisarka WANDA WASILEWSKA i znany działacz robotniczy ALFRED LAMPE razem z innymi towarzyszami, przebywającymi wówczas w ZSRR zorganizowali wiosną 1943 Związek Patriotów Polskich. Związek ten zjednoczył wszystkich Polaków mieszkających w ZSRR do walki o niepodległą, ludową Polskę.

Na prośbę Związku Patriotów rząd ZSRR zgodził się na utworzenie na ziemi radzieckiej oddziałów polskiego wojska i dostarczył formującej się I Dywizji broni i sprzętu, potrzebnego do walki z hitlerowskimi najeźdźcami. Związek Patriotów opiekował się dziećmi polskimi, dla których państwo radzieckie organizowało przedszkola i Domy Dziecka.

Zawodnik Gdańska rozmawia z Gen. Naszkowskim na mecie biegu patrolowego.

NAUCE, PRACY, WALCE — CZUWAJ!

z przemówienia Gen. Naszkowskiego do uczestników zimowych Igrzysk Harcerskich.

Drodzy przyjaciele, witam was serdecznie w imieniu naszego Ludowego Wojska. Z radością patrzę na wasze roześmiane twarze. **Z oczu waszych, drodzy chłopcy i dziewczęta, czytam nie tylko młodzieńczy zapał, ale i stanowczą wolę służenia wielkiej sprawie, której na imię Ojczyzna — nasza Polska Ludowa.** Jesteście tym szczęśliwym pokoleniem, które spożywa już pierwsze owoce socjalizmu.

...Wasi rodzice, a nawet starsi bracia, nie mieli tego beztroskiego dzieciństwa. Pokolenia międzywojenne wyrastały w ponurych warunkach kryzysów, nędzy, bezrobocia, niepewności jutra. Dzieci ludu pracującego nie ogrzewały promienie wiedzy, niedostępne były dla nich uniwersytety, szkoły średnie, a często powszechne. Jakże w tych warunkach, młodzi robotnicy i chłopi mogli marzyć o kulturalnych wczasach, o sporcie.

...Mówię wam o tym nie tylko po to, by uwypuklić kontrast między zmorą przeszłości, a radosną rzeczywistością i piękniejszym jutrem, lecz żebyście pamiętali o wielkim długu zaciągniętym wobec Matki-Ojczyzny, wobec klasy robotniczej, wobec Partii. **Aby spłacić ten dług, winniście uczyć się gorliwie, brać udział w życiu społecznym, w harcerstwie, winniście stale pogłębiać swą wiedzę i świadomość, by wyrość na świadomych i ofiarnych budowniczych tego wspaniałego gmachu, socjalizmu.**

...To jest wasz wkład do walki o Plan 6-letni, o pokój.

I dobrze robicie, młodzi przyjaciele, że sposobiąc się do przyszłej pracy dla Ojczyzny, dbacie również o swą tężyznę fizyczną, o sport.

...Wasza dzielna postawa, wasz duch bojowy, tężyzna fizyczna i czystość moralna wykuta w szkole, w nauce, w szeregach harcerskich i ZMP-owskich, w sporcie — uczynią z was mężnych, światłych, niezłomnych żołnierzy, gorących patriotów, którzy zawsze będą gotowi stanąć jak jeden mąż w obronie świętej ziemi ojczystej.

...Życzę wam, drodzy przyjaciele, dalszych osiągnięć w nauce, podnoszeniu wzorowej dyscypliny w szkole, w rozwijaniu szeregów harcerskich, w rozwoju masowego sportu młodzieżowego, ważnego czynnika obronności kraju.

Tu mówi Wisła! Wszystkie domy udekorowane biało-czerwonymi i czerwonymi sztandarami, hasłami i makietami odznak harcerskich. Wszędzie igrzyskowe plakaty, na ulicach roześmiane i podnieconе zespoły harcerskie. Słychać piosenki, werble, fanfary. Igrzyska rozpoczęte — za chwilę start!

Już w pierwszych godzinach wysunął się na czoło zespół katowicki zdobywając wszystkie pierwsze miejsca na torze przeszkód. To poderwało „na równe nogi" inne województwa. Trasa biegu patrolowego była miejscem zaciętej walki. Co chwilę rozlegały się okrzyki kapitanów patroli: tor wolny! Niektóre patrole po kilka razy mijały się na trasie. Kraków robił wszystko, żeby nie oddać zdobytego w ubiegłym roku pucharu „Świata Młodych".

Pogoda była piękna. Jedynie pod koniec biegu zjazdowego i slalomu trochę przeszkadzał padający śnieg. Ale te konkurencje były najciekawsze. Zespoły ustawione na mecie równocześnie mogły obserwować i zjazd i slalom. Z różnych stron wybuchały skandowane okrzyki: — Brawo Wrocław! Katowice — Katowice! Szybciej Kraków, szybciej! Co kilkanaście sekund na metę wpadali ośnieżeli zawodnicy. I ledwie zdążyli zatrzymać się, a już otaczały ich grupy koleżanek i kolegów.

Każda godzina przynosiła zmiany w tabeli punktacyjnej. Do ostatniej chwili nie wiadomo było, kto zajmie pierwsze miejsce.

Wieczorami w willach, gdzie mieszkali zawodnicy było tak samo wesoło, jak w dzień na starcie, czy mecie. Białystok odwiedzał zespół gdański, Rzeszów gości literatów, Warszawa bawiła się z pionierami koreańskimi. Wszędzie w'eczornice, wszędzie śpiew i akordeony, które ani przez chwilę nie odpoczywały.

Trzy dni minęły jak jedna godzina. Mieszkańcy Wisły i Katowic długo nie zapomną wesołej igrzyskowej piosenki: — „Hej Zimowe — Hej Igrzyska!".

Ten zakręt biegu zjazdowego był najtrudniejszy, ale zawodnik Krakowa pokonuje go bez wypadku.

Po otwarciu Igrzysk odbyła się defilada zawodników. Na zdjęciu widzicie poczty sztandarowe poszczególnych województw z pionierami koreańskimi i czeskimi na czele.

Wyniki Igrzysk

W OGÓLNEJ PUNKTACJI PIERWSZE PIĘĆ MIEJSC ZAJĘŁY:

1. Woj. katowickie — (10.850 pkt.).
2. Woj. krakowskie — (10.218 pkt.).
3. Woj. bydgoskie — (7496 pkt.)
4. Woj. wrocławskie — (7137 pkt.).
5. Warszawa miasto — (6665 pkt.).

Harcerze śląscy, uzyskując najlepsze wyniki w ogólnej ocenie, zdobyli sztandar przechodni Zarządu Głównego ZMP i puchar przechodni Ministerstwa Oświaty. Jako zwycięzcy w biegu patrolowym otrzymali również puchar przechodni Redakcji „Świata Młodych".

Harcerzom woj. krakowskiego przyznany został puchar przechodni GKKF za zajęcie pierwszego miejsca w biegu zjazdowym w slalomie oraz proporzec przechodni Zarządu Głównego ZMP przeznaczony dla najbardziej zdyscyplinowanej, „zgranej" drużyny igrzyskowej.

Akordeon przeznaczony przez Ministerstwo Oświaty dla najbardziej rozśpiewanego zespołu zdobył Lublin.

ZWYCIĘZCY POSZCZEGÓLNYCH KONKURENCJI

Tor przeszkód:

W grupie chłopców młodszych **Mundek Sarna** (Katowice) 198 pkt. przed **Piotrem Kaczmarkiem** (Wrocław) 191 pkt.

W grupie chłopców starszych **Ernest Kanel** (Katowice) 194 pkt., przed **Ziają Hubertem** (Opole) — 189 pkt.

W grupie dziewcząt młodszych **Basia Kowalska** (Katowice) — 196 pkt. przed **Marysią Gołębiowską** (Warszawa) — 193 pkt. W grupie dziewcząt starszych **Henia Gruszka** (Katowice) — 196 pkt. przed **Helą Bielińską** (Warszawa woj.) — 190 pkt.

Bieg patrolowy chłopców młodszych (Katowice) I — 589 przed Katowicami II — 572 pkt.

Bieg patrolowy chłopców starszych Katowice — 575 pkt. przed Wrocławiem — 562 pkt.

Bieg patrolowy dziewcząt młodszych Kraków — 591 pkt. przed Katowicami — 569 pkt. Bieg dziewcząt starszych Kraków — 593 pkt. przed Katowicami — 569.

Bieg zjazdowy: Andrzej Satowicz (Kraków) — 197 pkt. przed **Zdziśkiem Rozeger** (Kraków) 191 pkt.

Z dziewcząt **Teresa Rubinowska** (Kraków) — 193 pkt. przed **Stasią Ujwary** (Kraków) — 191 pkt.

Slalom: Basia Dańda (Kraków) — 200 pkt. przed **Jadzią Majcherczyk** (Kraków) 197 pkt. Z chłopców **Staszek Łomn'cki** (Kraków) — 200 pkt. przed **Zygmuntem Nowakowskim** (Wrocław) — 197 pkt.

Jazda figurowa na łyżwach: dziewczęta — **Basia Jankowska** (Katowice) — 199 pkt. przed **Wandą Fica** (Katowice) — 196 pkt. Chłopcy: **Maciek Brożek** (Kraków) — 191 pkt. przed **Marianem Klimaszewskim** (Warszawa Miasto) — 190 pkt.

Jazda szybka: w grupie dziewcząt młodszych 1) **Basia Jankowska** (Katowice) — 198 pkt., 2) **Marysia Tomaszewska** (Bydgoszcz) 195 pkt.

W grupie dziewcząt starszych 1) **Basia Dańda** (Kraków) — 198 pkt., 2) **Elżbieta Zdankiewicz** (Katowice) — 197 pkt.

W grupie chłopców młodszych: 1) **Jacek Zabierowski** (Rzeszów) — 198 pkt., 2) **Andrzej Naturski** (Kraków) — 195 pkt. Z chłopców starszych: **Kazik Żelazowski** (Kraków) — 200 pkt. przed **Cześkiem Wodnickim** (Łódź) 188 pkt.

Piękny przykład

Patrol łódzkich harcerzy (Nr 52), w składzie Kubiak, (kapitan) Śmietański i Edyk, spotkał na trasie biegu patrol harcerek ze Szczecina. Dziewczynkom przydarzył się przykry wypadek — jednej z nich pękł pasek wiązania. Były bezradne — wiedziały, że nie skończą biegu.

Chłopcy z Łodzi mieli dobry czas — zależało im na każdej sekundzie. Mimo to — zdecydowali się. Kubiak zatrzymał patrol. Pojechali dalej dopiero wtedy, kiedy zreperowali dziewczynkom pęknięte wiązanka. Dzięki ich naprawdę harcerskiej, sportowej postawie — szczecińskie harcerki ukończyły bieg. Chłopcy nie żałowali ani przez chwilę straconego miejsca. Kapitan patrolu powiedział po biegu:

— „Trzeba było przecież pomóc, bez naszej pomocy nie dojechałyby do mety!".

Czy wiecie, że na Igrzyskach...

i w jeździe szybkiej na łyżwach), podczas ostatniego, decydującego dnia Igrzysk? Właśnie zespół krakowski!

Sprawdziło się stare narciarskie przysłowie „Jak smarujesz — tak pojedziesz". Niektórzy zawodnicy z biegu patrolowego chcieli „przechytrzyć" instruktorów, którzy dobrze im radzili. Posmarowali narty smarem zjazdowym, a tymczasem w tej konkurencji trasa w większości wymagała podchodzenia pod górę. „Przewidujący zawodnicy" zjeżdżali z wielką łatwością — niestety do tyłu!

Dekoracja budynków, odgarnięcie śniegu z toru przeszkód, wytyczenie i przetarcie tras — to wyniki pracy harcerzy i zetempowców z Wisły. Trasa biegu zjazdowego i slalomu mieniła się tysiącami różnokolorowych chorągiewek. Tę olbrzymią ilość chorągiewek wykonała drużyna harcerzy z Wisły. Harcerze zastępu klasy VI.b na cześć Igrzysk zobowiązali się zrobić ich 3 tysiące. Pracę wykonano w terminie systemem taśmowym. Jedni robili patyki, drudzy wycinali chorągiewki, a jeszcze inni kleili je.

Gospodarze dobrze się spisali

Wielu zawodników kończyło biegi zjazdowe lub slalom bez jednej narty, czy też bez kijków, które przy upadku zostały gdzieś na trasie. To samo było na lodzie. **Maria Wnuk z Lublina**, której przy pierwszym okrążeniu lodowiska (konkurencja jazdy szybkiej) odpięła się łyżwa, ukończyła jednak bieg, w dobrym czasie. Nawet sędziowie bili wtedy brawo!

Między Krakowem a Katowicami od pierwszego dnia toczyła się zacięta walka o zwycięstwo w ogólnej punktacji. Pomimo to wiecie kto najbardziej gorąco oklaskiwał **Basię Jankowską z Katowic, podwójną mistrzynię** (w jeździe figurowej

POLSKA — PAŃSTWO LUDU PRACUJĄCEGO

Codziennie rano idziesz do szkoły. Czasem, po drodze, lubisz sobie marzyć: **„Co będę robił, gdy dorosnę, czy zostanę oficerem marynarki handlowej i rozsławię polską banderę po różnych morzach... czy też inżynierem — i będę budował drogi, domy... a może jednak lekarzem... przecież nieść pomoc ludziom chorym, to taka piękna służba...“**

Marzysz o przyszłości... i jesteś pewny, że będzie ona piękna, że marzenia spełnią się. Ale czy mogłoby to nastąpić gdyby...

...gdyby w kraju były setki tysięcy bezrobotnych — ludzi, którzy chcą pracować, a pracy nie mogą znaleźć, gdyby twój ojciec musiał drogo płacić za szkołę, z zarobku często nie wystarczającego na chleb, gdyby przeszło milion dzieci nie mogło się uczyć.

A tak właśnie działo się w Polsce jeszcze stosunkowo niedawno — przed trzynastu laty, kiedy rządzili kapitaliści i obszarnicy, którzy wyzyskiwali naród, a pieniądze zużywali na wystawne i bogate życie.

Spawaczka, **Maria Baranowska,** przodownica pracy ze stoczni w Gdańsku, pisze o swym losie w tamtych czasach:

„Było nas w domu sześcioro, matka wcześnie owdowiała, utrzymywała rodzinę tylko z prania i posług. Najmłodszy brat nie miał nawet możności nauczyć się czytać i pisać, bo jako ośmioletni chłopiec musiał iść na wieś do gospodarza na pastucha. Ja skończyłam pięć oddziałów szkoły powszechnej, ale było to ciężko. Książki były drogie, bogatsze koleżanki nie zawsze chciały pożyczać, kradłam więc nieraz książki, aby odrobić lekcję i nazajutrz podrzucałem je właścicielce. Bardzo chciałam się uczyć i byłam dobrą uczennicą, choć trudno było, bo na wiosnę po przyjściu ze szkoły zbierało się kwiaty i szczaw na sprzedaż, a na jesieni szło się na „pokopki“, żeby na rozkopanym kartoflisku wybierać zapomniane przez gospodarza kartofle“.

Maria Baranowska, mając tyle lat co wy, nie była pewna swej przyszłości i dopiero po latach w Polsce Ludowej mogły spełnić się jej marzenia.

„W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi“ — czytamy w projekcie naszej Konstytucji. Co to znaczy? Znaczy to, że robotnicy i chłopi przepędzili kapitalistów i obszarników, odebrali im władzę, i ogromne bogactwa, zdobyte na krzywdzie i wyzysku ludu. Te wszystkie bogactwa: fabryki, kopalnie, ziemie, lasy obszarnicze należą dziś do spawaczki Baranowskiej, górnika Markiewki, rolnika Mazura, nauczyciela z pobliskiej szkoły. Te bogactwa należą do twych rodziców, do ciebie, do nas wszystkich — pracujących obywateli miast i wsi. Jesteśmy teraz gospodarzami „na swoim“, i możemy urządzać sobie życie tak, jak to odpowiada nam, a nie wyzyskiwaczom.

Projekt Konstytucji zapewnia obywatelom prawo do pracy, do wypoczynku, do nauki, a nasz ludowy rząd, na czele którego stoją najbardziej doświadczeni, najbardziej oddani sprawie socjalizmu działacze — zabezpiecza te zdobycze ludu. Broni tych zdobyczy ludowe wojsko — straż pokoju, straż naszych granic Broni tych zdobyczy — praw obywatelskich całe państwo.

Rozbudowa hut, kopalni, fabryk, rozwój spółdzielni produkcyjnych gwarantują nam coraz dostatniejsze, piękniejsze życie, gwarantują wzrost naszej siły.

Nic nie stoi na przeszkodzie temu, abyś został agronomem, budowniczym, lekarzem, kim tylko zapragniesz. Nic nie stoi na przeszkodzie w spełnieniu twych marzeń. Przeciwnie — wszyscy śpieszą ci z pomocą. Dlatego też nie tylko można, ale i trzeba marzyć.

Twoja szczęśliwa, ciekawa przyszłość zależy od twojej nauki i pracy.

„...Przyjdzie chwila, gdy lud cierpieć nie będzie“..

(z pism Edwarda Dembowskiego)

Czerwony kasztelanic

Przez kilka lat poszukiwała go policja wszystkich trzech zaborów. Za jego głowę wyznaczano wielkie nagrody, wysyłano za nim listy gończe... A on, drwiąc sobie z policji, dwoił się i troił. Był nieuchwytny — zjawiał się i znikał, jak czerwona iskra zapalająca głowy i serca. Raz przebrany za handlarza roznosi po domach ukryte w towarze odezwy, to znów w przebraniu dziada-żebraka w karczmach wiejskich przemawia do chłopów...

Podczas, gdy inni emisariusze *) radzili po szlacheckich dworach, „Czerwony kasztelanic **), choć także pracował dla powstania, omijał dwory. Działał wśród rzemieślników, górników soli w Wieliczce, wśród chłopów podkrakowskich...

„Czerwony kasztelanic“ — to Edward Dembowski.

Był gorącym rewolucjonistą. Był nie tylko działaczem ludowym, lecz także wybitnym myślicielem. Przerósł swoje pokolenie i mądrymi, przenikliwymi poglądami wybiegał daleko w przyszłość. Marzył o równości wszystkich ludzi, o braterstwie ludów — o komunizmie...

Wszystkich żadziwiały śmiałe i mądre rozprawy filozoficzne, które drukował w redagowanym przez siebie „Przeglądzie Naukowym“. A miał wtedy zaledwie 22 lata.

Wymarzona i przygotowywana przez Dembowskiego rewolucja wybuchła 20 lutego 1846 roku. W Chrzanowie, Jaworznie i Krzeszowicach uzbrojone oddziały chłopsko-robotnicze napadły na oddziały wojska austriackiego. W nocy padły pierwsze wystrzały w Krakowie. Wojsko austriackie w popłochu uciekło z miasta. Władzę objął Rząd Narodowy. Ulice zaroiły się od wzburzonych tłumów. Z wieży rozległ się okrzyk, który przez całe dwa tygodnie potem rozbrzmiewał w mieście:

„Do broni, bracia, do broni!“

Duszą rewolucji był „Czerwony kasztelanic“. Pod jego to naciskiem Rząd Narodowy wydał dekret o zniesieniu pańszczyzny, on był autorem dekretu, który zakazał wszelkich tytułów. Rewolucjoniści mówili do siebie: „obywatelu“ lub „bracie“.

Edward Dembowski był odważny aż do szaleństwa, a rewolucji oddał całe swe życie. Zginął od kul i bagnetów austriackich na przedmieściu Krakowa.

(j. k. d.)

*) Po upadku powstania listopadowego postępowi działacze — emigranci zawiązali w Paryżu Towarzystwo Demokratyczne, które wysyłało do kraju swoich przedstawicieli-emisariuszy dla przygotowania nowego powstania. Dembowski był jednym z najbardziej rewolucyjnych działaczy Towarzystwa Demokratycznego.

**) Ojciec Dembowskiego nosił szlachecki tytuł kasztelana. Dlatego to lud nadał Edwardowi przydomek „Czerwonego kasztelanica“, dla podkreślenia jego wrogości do arystokracji, z której sam pochodził.

Brawo harcerze z Muszkowic

Nasza spółdzielnia produkcyjna powstała w zimie ubiegłego roku. My, harcerze pomogliśmy w jej zorganizowaniu. Zachęcaliśmy naszych rodziców do wstąpienia, a później pomagaliśmy w każdej pracy. Latem plewiliśmy chwasty, niszczyliśmy chrabąszcze, a jesienią wzięliśmy udział w zorganizowaniu zbiorowej odstawy zboża.

Szybko minął nam przy pracy pierwszy rok. Zbliżał się dzień, w którym miało się odbyć w naszej spółdzielni pierwsze zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Był to bardzo ważny dzień dla nas i naszych rodziców. Długo i starannie przygotowywaliśmy część artystyczną.

Na zebranie przybyła cała nasza drużyna. Przy dźwiękach hymnu ŚFMD wkroczyliśmy na salę. Powitano nas oklaskami i okrzykami na cześć dzieci, walczących o pokój. W imieniu drużyny przemówiła do członków spółdzielni Ania Łazarowicz, życząc pomyślnych obrad dla dobra i rozwoju naszej spółdzielni produkcyjnej. Potem odśpiewaliśmy „Pieśń Partii“ i „Gdy naród do boju“. Na zebraniu dowiedzieliśmy się, że nasza spółdzielnia ma duże osiągnięcia.

Podobne zebranie odbywało się w pięć dni później w odległej od nas o 12 km spółdzielni produkcyjnej w Jasienicy. Gminna Rada Narodowa zaprosiła na nie także i nas. Poza członkami spółdzielni ze wsi nie przyszedł prawie nikt. Postanowiliśmy rozejść się na 10 minut i każdemu napotkanemu dziecku mówić, aby przyszło ze swymi rodzicami do świetlicy na ładne przedstawienie. Wkrótce przyszły do świetlicy co najmniej po dwie osoby z każdej rodziny. I wszyscy zostali na całym zebraniu.

Przewodniczący zebrania, 60-cio letni tow. Stanisław Fanfara z głębokim wzruszeniem dziękował nam za powitanie i występy. Mówił o tym, jak przez całe życie poniewierany był przez obszarników, u których pracował jako fornal. Dzień zebrania sprawozdawczo-wyborczego jest dla niego najradośniejszym dniem w życiu. Jest szczęśliwy, że dożył takich czasów. On i wszyscy spółdzielcy z dumą i radością patrzą na dzieci, które przybyły z Muszkowic. Towarzysz Fanfara powiedział: „przyjechaliście do nas z piosenką i szczerym sercem, macie ładne ludowe stroje, jesteście syci i uśmiechnięci. Gdy ja miałem tyle lat, byłem obdartym pastuchem, poganianym kijem przez rządcę na folwarku. Widząc wasze radosne życie, choć jestem stary, mam chęć jeszcze lepiej pracować w naszej spółdzielni. Wiem, że pracuję nie dla pana, ale dla dobra wszystkich dorosłych i dzieci“.

Chciał jeszcze coś więcej powiedzieć, lecz nie mógł. Tylko ze wzruszenia spłynęły mu łzy po twarzy. Rozumieliśmy, ile uczucia i radości zebrało się u niego. Potem wstało dwóch średniorolnych chłopów, prosząc o przyjęcie do spółdzielni. I oni chcieli należeć do tej wielkiej rodziny, w której wszystkim pracuje się dobrze. Po zebraniu podpisali deklaracje.

Opuszczaliśmy salę, przyjaźnie żegnani przez wszystkich obecnych i obdarowywani cukierkami. Wszyscy nas prosili, żebyśmy znów przyjechali.

Jadąc z powrotem do Muszkowic, dzieliliśmy się wrażeniami. Byliśmy bardzo zadowoleni, że tak miło spędziliśmy czas w Jasienicy. Spełniliśmy nasz harcerski obowiązek, zawożąc życzenia i radość ludziom pracy.

Rada Drużyny Harcerskiej w Muszkowicach powiat Ząbkowice Śląskie.

ON BYŁ PIONIEREM

W nocy z 6 na 7 września lotnik-myśliwiec **Wiktor Tałalichin** wzniósł się na swoim samolocie „Jastrząbku“ w powietrze, aby bronić Moskwy przed faszystowskimi bombowcami. Śmiało wzbiły się i inne **„Jastrząbki“** — faszyści odlatywali w pośpiechu.

Z początku Wiktor uciekszył się: „odpędzilismy ich“. Potem jednak pomyślał: „odpędzić wroga to jeszcze za mało, trzeba go zniszczyć“. Zdecydował się: dogonił hitlerowski samolot, wzniósł się ponad niego i runął nań z góry. Objęty płomieniami, z odciętym kulami ogonem, bombowiec spadł na ziemię. Spadł także „Jastrząbek“, ale Wiktor wyskoczył i wylądował szczęśliwie.

Odwaga i wytrwałość, zapał do każdej wykonywanej pracy cechowały Wiktora od młodości. W szkole wstąpił do pionierskiej organizacji. Od rana do wieczora sporządzał razem z braćmi metalowe modele samolotów. „Ja zostanę lotnikiem“ — powtarzał uparcie. Marzenia jego spełniły się. Komsomoł skierował go na naukę do klubu lotniczego. A potem wybuchła wojna. Młody komsomolec dał wtedy przykład odwagi i męstwa. Był jednym z pierwszych radzieckich lotników, którzy strącali faszystowskie samoloty.

Za odwagę i bohaterstwo w walce z faszystowskim najeźdźcą, lotnikowi Wiktorowi Tałalichinowi został przyznany tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

(przedrukowane z „Knigi Wożatego“).

Harcerz POMOCNIKIEM NAUCZYCIELA

Trudna i odpowiedzialna jest praca nauczyciela. Ale mamy w naszej szkole pomocników. Nie przyszli oni zza siedmiu gór, zza siedmiu rzek. Wyrośli wśród naszych harcerzy. Zanim ich poznacie, chciałabym Wam najpierw opowiedzieć o naszej szkole. Znajduje się ona w Warszawie, w robotniczej dzielnicy Wola. Do naszej szkoły chodzą przeważnie dzieci robotników z okolicznych fabryk. Drużyna harcerska licząca 180 członków, pracuje dobrze i pomaga nam dzielnie. Oto kilka przykładów tej pomocy:

Na jednej ze zbiórek zastępu w kl. III harcerze podjęli zobowiązanie: **„Ani jednej dwójki na półrocze!"** Wtedy Regina Tarnowska, przewodniczka tego zastępu, uczennica kl. VIIa rzuciła w zastępie kl. VII hasło: **„Pomóżmy harcerzom z klasy III w wykonaniu zobowiązania!"** Od razu przystąpiono do pracy. Po lekcjach mogliście ich zobaczyć w izbie harcerskiej. Przy każdym stoliku siedział „nauczyciel" — harcerz z kl. VII ze swoim uczniem — harcerzem z kl. III, który potrzebował pomocy.

Nadeszły krótkie dni grudniowe. Zmrok zapadał wcześnie. Kilku malców nie zostało na odrabianiu lekcji. Przewodnicząca rady zastępu z kl. VII zbadała od razu przyczynę: okazało się, że dzieci boją się same wracać do domu po ciemku. Znalazła się na to rada. „Opiekunowie" zaczęli odprowadzać „swoich uczniów" do domu. Praca nie została przerwana. Wspólny wysiłek nie poszedł na marne. **W klasie III na 54 uczniów tylko 3 ma jeszcze dwójki.**

Myślicie może, że pomoc ta wpłynęła ujemnie na oceny harcerzy z klasy VIIa? Nic podobnego. „Nauczyciele" muszą przecież umieć dużo więcej niż „uczniowie". Toteż klasa VIIa uczy się najlepiej ze wszystkich starszych klas.

Nasi harcerze pomagają nauczycielom i w innych wypadkach. Powierzyliśmy im na przykład przygotowanie uroczystego przywitania studentów albańskich zwiedzających naszą szkołę. Harcerze oprowadzali ich po klasach, śpiewali piosenki. Nasi goście byli wprost zachwyceni takim serdecznym przyjęciem.

My wszyscy, nauczyciele, byliśmy dumni z naszych harcerzy. Wiemy, że można na nich liczyć, że mamy w nich prawdziwych pomocników.

KAZIMIERA KOŁAKOWSKA
Kierowniczka szkoły podstawowej nr 125 w Warszawie.

Samochód, czy drugi rok w tej samej klasie

Spójrzcie na te rysunki. Na pierwszym z nich jest uczeń. Jeden z setek tysięcy uczniów szkół podstawowych w Polsce. Na jego naukę (w szkole o 4 lub więcej nauczycielach) Państwo wydaje rocznie 250 złotych. Suma, zdawałoby się, niezbyt wielka. Ale patrzcie — rysunek drugi! Oto w jednej ze szkół zostało na drugi rok w tej samej klasie pięciu uczniów. Ich nauka kosztowała Państwo 1250 zł. 1250 zł. zostało zmarnowane. Szkół podstawowych jest w Polsce 21.821. Jeśli w każdej zostanie na drugi rok po pięciu uczniów — suma wydanych nadaremnie pieniędzy wyniesie 27 176 250 zł.

Pięciu uczniów wydaje się niewiele. Ale cyfry mówią co innego:

27 milionów zł — to 8936 motocykli SHL, produkowanych w Warszawie, lub 386 nowiutkich ciężarówek „Star 20". Przez tych „pięciu" straciliśmy to wszystko. Opóźniony został rozwój naszego budownictwa w 6-letnim planie.

Spójrzcie jeszcze raz na rysunki i na podane wyżej cyfry. Mówią one, że ten, kto zostaje na drugi rok w tej samej klasie, szkodzi nie tylko sobie, ale nam wszystkim.

Z pracy kółek MŁODYCH TECHNIKÓW

Nasze kółko młodych techników pracuje już drugi rok. Zbieramy się raz w tygodniu w świetlicy szkolnej (mieści się ona w klasie, gdzie po południu nie ma lekcji). Rozporządzamy kompletem narzędzi stolarskich i niektórymi narzędziami do pracy w metalu. Nawiązaliśmy kontakt z miejscowym SOM-em i gdy brak nam narzędzia do wykonania jakiejś pracy, korzystamy z narzędzi SOM-u ,pracując w jego warsztacie. Materiału nie kupujemy. Wszystko wykonujemy z odpadków. Odpadki dostajemy z kuźni i warsztatów SOM-u. Chłopcy sami także przynoszą niektórę materiały, na przykład drut, puszki itp.

Nasze kółko ma dwa zadania. Pierwsze—to wykonywanie dla miejscowego przedszkola drewnianych zabawek — wózków, koni, aut, taczek, a nawet takich mebli, jak stoliki. Chłopcy naprawiają zniszczone przez dzieci krzesła i stoły. Drugie zadanie — to robienie pomocy naukowych dla własnej szkoły. POSTANOWILIŚMY, ŻE SZKOŁA NASZA BĘDZIE SAMOWYSTARCZALNA. NIE BĘDZIE WYDAWAĆ ANI JEDNEJ ZŁOTÓWKI NA POMOCE NAUKOWE. WSZYSTKIE ZROBI NASZE KÓŁKO MŁODYCH TECHNIKÓW! Oczywiście, że nie możemy wykonać przyrządów bardzo trudnych albo ze szkła. Ale takie przyrządy szkoła przeważnie dostaje z Wydziału Oświaty Powiatowej Rady Narodowej. Nie od razu przystąpiliśmy też do robienia wszystkich pomocy. Przechodziliśmy stopniowo od prac łatwych, prostych, do coraz bardziej złożonych, wymagających większego doświadczenia i wiedzy. Na przykład najpierw chłopcy zrobili motorek eletryczny dwubiegunowy, a teraz budują sześciobiegunowy. Robimy pomoce do fizyki, chemii, geometrii. Wykonaliśmy już silniki elektryczne na stały i zmienny prąd, oziębiarkę na amoniak (miniaturowy Torkat Katowicki), detektory najprostszego typu, duże akwarium ze stłuczonych szyb. W planie mamy robienie termometrów, wykazujących rozszerzalność cieplną różnych metali, modeli śluz kanałowych, turbiny parowej i wodnej. Prócz tych większych prac każdy z członków kółka wykonuje dla siebie proste pomoce naukowe, potrzebne do bieżących lekcji (na przykład różne bryły do geometrii).

Praca w kółku młodych techników jest ciekawa, daje dużo zadowolenia zarówno mnie, nauczycielowi jak i moim uczniom. Jak widać na naszym przykładzie, można rozporządzając skromnym wyposażeniem i skromnymi środkami zorganizować sobie pracę. Trzeba tylko dobrej woli i zapału, jaki mają moi chłopcy.

ROMAN ZYGNER
Kierownik kółka młodych techników
Szkoła podstawowa w Morawach, pow. Mława

W NASZYCH DRUŻYNACH

W naszej drużynie jest zorganizowany zespół młodych agitatorów. Składa się on z dwunastu osób podzielonych na trzy grupy.

Pierwsza grupa odpowiedzialna jest za utrzymanie kontaktu listownego z drużyną wiejską, drużyną z Zabrza oraz z pionierami Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Przyjmuje listy z całej szkoły i zajmuje się ich wysyłaniem.

Druga grupa wydaje regularnie dwa razy w miesiącu harcerską gazetkę ścienną — „Czuwaj".

Praca trzeciej grupy jest najtrudniejsza. Prowadzi ona przez radiowęzeł szkolny prasówki, nadaje audycje radiowe z życia szkoły i wiadomości z gazet. Audycje te są bardzo ciekawe, bo urozmaicamy je piosenkami i słuchowiskami przygotowywanymi przez harcerzy. Uczniom słuchającym przy głośnikach wydaje się, że są na przykład na meczu piłki nożnej lub innej imprezie.

Każda grupa posiada swój plan pracy i odbywa swoje zebrania, a każdy uczestnik ma przydzielone zadanie. Na czele grupy stoi kierownik. Całym naszym zespołem młodych agitatorów kieruje DANUTA JĘDRAK, harcerka z kl. VI.

Jadwiga Wtykło
kronikarka
drużyny harcerskiej
Szkoła TPD nr 1
w Lublinie

Życie oddane za prawdę

Jasny słoneczny dzień. 17 luty rok 1600. Plac kwiatów w Rzymie po brzegi zapełniony tłumami. Na podwyższeniu, pod baldachimem zasiadł sam papież i Wielki Inkwizytor.

Czy to uroczystość kościelna? — Nie.

Na środku placu pilnie strzeżonym przez gwardię papieską olbrzymi stos drzewa,

a obok, w grupie zakonników i straży — stoi skazaniec.

Nazywa się Giordano Bruno. Słowa wyroku głoszą, że jako przestępca został skazany na śmierć „bez przelewu krwi".

Na czym polegały jego winy?

Ośmielił się twierdzić, że oprócz naszej ziemi istnieją inne, być może, zamieszkałe światy, że nasze słońce jest gwiazdą. Odważył się ośmieszyć głupotę ówczesnego kleru, który nie chciał uznać, że słońce obraca się dokoła ziemi.

Za to, i tylko za to Giordano Bruno zmuszony był do ucieczki z klasztoru, gdzie sam był zakonnikiem i do tułaczki z miasta do miasta, z kraju do kraju... 10 lat krył się przed podjudzanym przez Kościół tłumem i nasłanymi zbirami.

Zwabiony przez bogatego Księcia do ojczystej Padwy, został przez niego zdradzony i oddany pod sąd Inkwizycji.

7 lat straszliwych tortur w więzieniu papieskim miało „nawrócić" heretyka.

Nie pomogły żadne tortury! Giordano Bruno nie odwołał głoszonych przez siebie prawd nauki. Inkwizycja wydała wyrok śmierci. Kiedy dym i płomienie ogarnęły uczonego, Giordano Bruno, dusząc się powtarzał:

„Spalić — to nie znaczy obalić".

Minęły wieki — postępowa nauka potwierdziła prawdziwość głoszonych przez Giordano twierdzeń, przyznając mu miano jednego z twórców nowożytnej astronomii.

Sztafeta narciarzy

Ogniwa ustawiają się czterema rzędami za wspólną linią startu. W odległości 100 m od linii startu naprzeciwko każdego rzędu narciarzy kreśli się nieduże koło. W każdym kole ustawia się chorągiewkę. Między linią startu, a chorągiewkami znajdują się przeszkody, które narciarze muszą pokonać: bramka z kijów, nieduży pagórek, cztery rzędy chorągiewek ustawionych w zygzakowatej linii. Na sygnał sędziego ruszają naprzód czołowi gracze wszystkich rzędów, przejeżdżają bramkę, „pokonują" pagórek, prześlizgują się między chorągiewkami, następnie podbiegają do nakreślonego koła, podnosząc chorągiewkę, machają

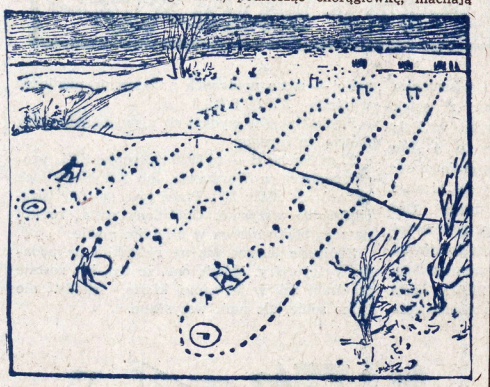

nią nad głową, kładą chorągiewkę na miejscu i już nie śpiesząc się i nie pokonując żadnych przeszkód, wracają do swojego zespołu. Machnięcie chorągiewką, to sygnał do startu dla następnego gracza tego zespołu. Biegi trwają tak długo, dopóki wszyscy narciarze nie dotrą do swoich kółek z chorągiewkami. Machnięcie chorągiewką, ostatniego gracza oznacza zakończenie biegu tego zespołu. Zwycięża zespół, który pierwszy kończy sztafetę. Zespół, którego gracz dotknął i strącił poprzeczkę bramki albo nieprawidłowo ominął chorągiewkę, zostaje wykluczony z gry.

Wilki i zające

Liczba grających powinna wynosić nie więcej niż 20 osób. Spośród najlepszych łyżwiarzy wybiera się jednego „myśliwego" i dwa „wilki". Reszta to „zające".

Ażeby podczas gry „zające" były bardziej widoczne, każdy z nich nosi jakiś odróżniający znak, na przykład opaskę na rękawie. W rogach ślizgawki przeznaczonej do gry, staje czterech pomocników sędziego — sędziów bocznych. Sędziowie ci nie mogą zmieniać miejsca, ponieważ oni określają granicę pola gry. Jeżeli któryś z grających wykracza poza granicę tego pola, sędziowie boczni machając chorągiewką, czy po prostu ręką dają znać sędziemu głównemu, który znajduje się na polu gry.

Gra polega na tym, że „wilki" gonią za „zającami", a „myśliwy" ściga „wilki". „Zając" złapany przez „wilka" (dotknięty ręką) zostaje „wilkiem" i zaczyna łapać pozostałe „zające".

Im więcej jest „wilków", tym gorzej dla „zajęcy", gdyż ze wszystkich stron zagraża im niebezpieczeństwo. Ale przychodzi im z pomocą „myśliwy", który goni „wilki". Dotknięty przez „myśliwego" „wilk" przestaje grać i opuszcza boisko. Ani „zającom", ani „wilkom" nie wolno wybiegać poza granice pola gry. Sędzia wyklucza z gry i wydala z pola każdego, kto nie zastosuje się do tych przepisów. „Myśliwy" może biegać wszędzie, ponieważ nikt go nie ściga. Gra kończy się zwycięstwem „wilków", jeżeli im uda się wyłapać wszystkie „zające". Jeżeli wszystkie „wilki" zostaną złapane — zwycięstwo należy do „myśliwego" i „zajęcy".

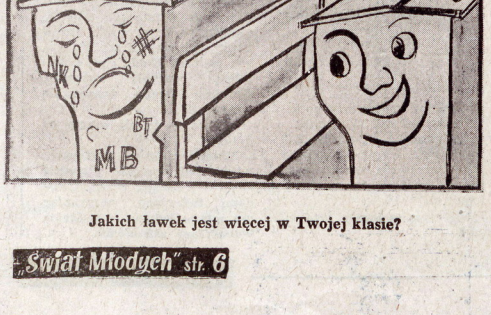

Jakich ławek jest więcej w Twojej klasie?

KIM BYĆ?

CZEKAJĄ NA WAS KOPALNIE I FABRYKI

Siedziałem z Grzesiem, moim młodym kuzynem i rozmawiałem w sposób bardzo poważny o pewnej bardzo poważnej sprawie. Mówiliśmy o wyborze zawodu. Najpierw zgodnie doszliśmy do wniosku, że nie można wybierać w czymś, czego się nie zna. Grzesiowi zdawało się, że wszystkie kierunki szkół zawodowych umie wyliczyć na pamięć. Wyliczył ich aż... 6 i bardzo był zdziwiony, że jest ich bez mała 30, a każdy rozpada się na szereg specjalności, wymagających innego szkolenia. Specjalności tych w zasadniczych szkołach zawodowych jest około 230, a w technikach 250. Wszystkich naturalnie poznać nie sposób. Ale trzeba się starać zaznajomić z najważniejszymi. Świetnym, a jednocześnie bardzo interesującym przewodnikiem po zawodach jest wydana przez Naszą Księgarnię książka radzieckiego pisarza, E. Permiaka, pt. „Kim chcę być?", którą można znaleźć w każdej bibliotece szkolnej.

— A kiedy już poznasz, Grzesiu, wiele, wiele zawodów — mówiłem — wybierzesz ten, który będzie najbliższy twoim zainteresowaniom i w którym, twoim zdaniem, dasz najwięcej z siebie społeczeństwu. Bo chociaż w naszym kraju każda praca jest ważna i jednakowo szanowana, pewne zawody są dziś dla nas najważniejsze, najbardziej potrzebne. Weźmy za przykład przemysł chemiczny: jeżeli zabraknie fachowców do wyrobu pasty do zębów, nie będzie katastrofy. Będzie jednak bardzo źle, jeżeli z powodu braku sił fachowych, nie wykonamy planu produkcji benzyny syntetycznej albo nawozów sztucznych. A cóż dopiero, jeżeliby z tej samej przyczyny miał nie wykonać planu przemysł węglowy, przemysł ciężki lub energetyka, od których zależą wszystkie inne gałęzie gospodarki. Dlatego zdrowa, ambitna i kochająca Polskę Ludową młodzież powinna stawać do pracy w tych właśnie najważniejszych, węzłowych przemysłach.

Jeżeli, Grzesiu — zdecydujesz się na wybór zawodu górnika, hutnika, formierza, kamieniarza, murarza czy montera, nie daj się odstraszyć tym, co ci mogą powiedzieć starsi koledzy i znajomi. Swoje opinie opierają oni przeważnie na wspomnieniu kopalń, fabryk i hut z przed wojny, kiedy to człowiek był „artykułem" tańszym niż maszyna. W naszym ustroju jest inaczej. Ciężką pracę ludzką na każdym kroku zastępujemy pracą maszyn, a dbałość o bezpieczeństwo i zdrowie robotnika jest pierwszą naszą troską. Pytałeś mnie, Grzesiu, o radę. Radzę więc Tobie, a także wielu Twoim kolegom i koleżankom wybrać jeden z zawodów najbardziej potrzebnych naszemu państwu, a więc zawód górnika, hutnika, pracownika przemysłu ceramicznego, czy kamieniarsko-budowlanego. Dziewczęta winny się kształcić na techników budowlanych, ślusarzy i pracownice przemysłu metalowego. O jednym tylko musicie pamiętać: w Polsce Ludowej nie ma zawodów „gorszych" i „lepszych" — są tylko gorsi i lepsi pracownicy. Ambicją Twoją i innych chłopców i dziewcząt winna być przynależność do lepszych, ba, do najlepszych pracowników.

Trzeba, żeby dziewczęta i chłopcy, którzy przyjdą w tym roku do szkół zawodowych, przynieśli z sobą zapał do nauki i chęć przodowania w pracy.

J. NYKA

Centralny Urząd Szkolenia Zawodowego

TELEWIZJA RADIO PRZYSZŁOŚCI

Wchodzimy na salę. Przed sobą mamy ścianę obitą żółtą tkaniną. W środku znajduje się wielkie okno, przez które widać studio telewizyjne. Przypomina ono trochę scenę teatralną albo atelier filmowe: jest bardzo jasno oświetlone i zastawione mnóstwem reflektorów. Od razu spostrzegamy mikrofony i coś, co, jak się domyślamy, jest kamerą telewizyjną. Z boku przez mniejsze okna widzimy rząd metalowych szaf. Czytamy napisy na szybach: **„Aparatura nadawcza wizji, Pokój kontrolny".** Przy aparaturze kręcą się ludzie w białych płaszczach — to obsługa. Wzdłuż lewej ściany stoi szereg odbiorników telewizyjnych. Gromadzimy się przy nich. Trochę są podobne do radia — mają głośnik i gałki. Brak im tylko skali. Każdy odbiornik ma prócz tego okienka z mlecznego szkła. To ekran lampy obrazowej.

*

Gasną światła na sali. Obsługa odbiorników rozjaśnia ekrany, na których ukazują się jasne i ciemne pasy.

...Słychać przyciszoną muzykę... Po chwili pasy giną, a na ekranie ukazuje się twarz spikerki, która mówi:

— Tu studio telewizyjne, zainstalowane na warszawskiej wystawie — „Radio w walce o pokój i postęp". Nadajemy kolejny odcinek naszego programu telewizyjnego. Za chwilę doktór **Jan Żabiński** poprowadzi pierwszą telewizyjną lekcję przyrody.

Twarz ginie, znów pojawiają się pasy, a po chwili widzimy doktora Żabińskiego, który trzyma... lwa! Prawdziwe, żywe lwiątko. Obok siedzi dziewczynka. Lekcja rozpoczęta...

Obraz niknie. Ukazuje się spikerka, zapowiadając wykonanie kilku piosenek. W studio kamery skierowują się na śpiewaczkę. Za chwilę widzimy na ekranach jej postać. Jak oczarowani słuchamy pięknej melodii.

*

Zapalają się światła na sali, ekrany odbiorników stają się znów ciemne. Pokaz skończony. Podchodzimy zachwyceni do modelu centrum telewizyjnego. Chcemy przecież poznać i zrozumieć działanie telewizji. Model wygląda jak duża zabawka dziecinna. Inżynier z obsługi tłumaczy:

Przy pomocy fal radiowych można dziś przesyłać nie tylko dźwięki, ale i obrazy. Potrzeba do tego specjalnego urządzenia, które przetwarzałoby je na prąd elektryczny. Jak wiecie, dźwięki „zamienia" na prąd mikrofon — z obrazami jest sprawa o wiele trudniejsza. Rolę mikrofonu spełnia tu kamera telewizyjna, w której znajduje się specjalna lampa, tak zwany „ikonoskop". Na jedną ze ścianek tej lampy rzucamy przy pomocy obiektywu — podobnego do takiego, jaki jest w aparacie fotograficznym — obraz sceny, którą chcemy nadać przez radio. Ścianka lampy spełnia tu więc rolę kliszy czy matówki — ale jest to „klisza" na prawdę cudowna, obraz bowiem zamienia się w niej na prąd elektryczny — raz słabszy raz silniejszy. Ten prąd wzmacniamy i przesyłamy drogą radiową, podobnie jak to robimy z koncertem, odczytem, czy audycją dla świetlic dziecięcych.

Odbiornik telewizyjny ma w swej części przeznaczonej do odbioru obrazów zamiast głośnika specjalną lampę obrazową, — na której bańce (tworzącej w aparatach, które widzieliście przed chwilą, właśnie to niby „okienko") oglądamy to samo, co obiektyw rysuje na ścianie ikonoskopu.

Oprócz obrazu przesyłamy jednocześnie — ale na innej fali — dźwięk, odbierany przez odbiornik podobny do tych, jakie ma każdy z nas w domu. Tak więc odbiornik telewizyjny składa się z dwóch części: odbiornika obrazów i dźwięków, i jest przyrządem na prawdę bardzo skomplikowanym.

— Warto wiedzieć — ciągnął dalej inżynier, że telewizja narodziła się w Rosji, gdzie w 1907 r. profesor petersburskiego instytutu technologicznego Rosing zgłosił swój wynalazek „elektrycznego teleskopu" — pierwszego w świecie aparatu telewizyjnego.

Rozwijając ideę Rosinga — uczony sowiecki Katajew opracował w roku 1931 nowoczesny typ lampy do zamiany obrazu na prąd elektryczny i wkrótce zaczęła swą pracę pierwsza w ZSRR nadawcza stacja telewizyjna — w stolicy tego kraju — Moskwie.

W Polsce nie produkujemy jeszcze masowo aparatów telewizyjnych. Czynione są dopiero próby i przygotowania. Ale ta młoda stosunkowo gałąź radiotechniki ma i u nas piękne perspektywy rozwoju.

Mgr. inż. Andrzej Kielkiewicz

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA (17)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Malejew i Kostia Szyszkin chodzą do czwartej klasy. Chłopcy przyjaźnią się ze sobą.

Witia miał na pierwszy okres dwójkę z arytmetyki. Wziął się jednak „w garść" — jak sam mówił i dwójkę zlikwidował. Natomiast Kostia, który miał także dwójkę, dla odmiany z rosyjskiego, uczył się coraz gorzej i nie myślał o poprawie. Bojąc się dyktanda z rosyjskiego, nie poszedł raz i drugi do szkoły, aż wreszcie, przestał chodzić zupełnie. Zrezygnował z nauki i postanowił wstąpić do cyrku. Naturalnie nikt nie wiedział o tym, oprócz Witii. Mama Kostii myślała, że chodzi on do szkoły, a w szkole wszyscy byli pewni, że jest chory. Zresztą tak im powiedział Witia na prośbę przyjaciela. Chłopcy z IV klasy postanowili odwiedzić chorego Kostię. Odwiedziny wypadły „pomyślnie" dla Kostii, bo w ostatniej chwili zdążył wskoczyć do łóżka i wszystkim się wydawało, że rzeczywiście jest chory. Po wyjściu kolegów urządowany Kostia wyskoczył z łóżka i zaczął popisywać się przed Witią chodzeniem na rękach. W tej chwili wrócił się po zapomnianą rękawiczkę jeden z kolegów — Lonia. Wszystko się wydało ..

— U nas w szkole jest inaczej — mówi Lika. — Po co mamy kogoś niepotrzebnie podejrzewać. Jeżeli ktoś jest winien, sam powinien się przyznać, a jeżeli się nie przyznaje, każdy ma prawo o tym powiedzieć.

— Więc wy wszystkie jesteście donosicielkami.

— Wcale nie jesteśmy donosicielkami. Czy Pietrowa postąpiła uczciwie? Antonina Iwanowna chce zamiast niej ukarać inną, a ona siedzi i milczy, zadowolona, że drugą posądzili. Gdybym ja także milczała, to znaczyłoby, że jestem po jej stronie. Czy to uczciwie?

— No dobrze — mówię. — To był specjalny wypadek. A czy nie zdarzyło się u was, że jakaś dziewczynka nie zjawiła się w szkole, a w domu powiedziała, że była w szkole?

— Nie, nie było u nas takiego wypadku.

— Oczywiście! — mówię. — U was, u dziewczynek, nie może zdarzyć cię coś takiego! U was wszystkie uczennice są wzorowe!

— Tak — mówi Lika. — Mamy dobrą klasę. A czy u was był taki wypadek?

— Nie. U nas — mówię — nie. Takiego wypadku jeszcze nie było.

— A dlaczego się pytasz?

— Tak sobie. Byłem ciekaw.

Przestałem rozmawiać z Liką i zacząłem myśleć o tym, co mi powiedzieli Tola i Igor. Wszystko mi się w głowie poplątało i już całkiem nie wiedziałem, co mam robić. Nie wiem dlaczego postanowiłem, że trzeba pójść do Szyszkina i pogadać z nim. Zupełnie nie wiedziałem, o czym będę z nim rozmawiał, ale mimo wszystko poszedłem, chociaż było już dość późno.

Kiedy przyszedłem, Kostia, jego mama i ciocia Zina siedzieli przy stole i pili herbatę. Nad stołem wisiała lampa osłonięta dużym, ładnym abażurem. Wokoło panował półmrok — jak to bywa letnim wieczorem, kiedy słońce już zaszło, ale na dworze jeszcze się zupełnie nie ściemniło. Wszyscy bardzo ucieszyli się z mojego przyjścia. Posadzili mnie także przy stole i poczęstowali herbatą z obwarzankami. Mama Kostii i ciocia Zina zaczęły wypytywać mnie o mamę i o ojca, o to gdzie pracuje i co robi. Kostia słuchał naszej rozmowy w milczeniu. Upuścił do kubka z herbatą połowę obwarzanka. Obwarzanek pęczniał powoli w kubku, robił się coraz grubszy i grubszy, aż wreszcie zajął prawie cały kubek. A Kostia tak się nad czymś zamyślił, że zupełnie o nim zapomniał.

— Nad czym się tak zamyśliłeś? — zapytała go mama.

— Tak sobie. Myślę o moim tatusiu. Opowiedz coś o nim.

— Co ci tu opowiedzieć? Już wszystko ci opowiedziałam.

— Ale jeszcze opowiedz.

— Jak on lubi, żeby mu opowiadać o ojcu, a przecież nawet go nie pamięta — powiedziała ciocia Zina.

— Nie, pamiętam.

— Co ty możesz pamiętać. Byłeś jeszcze niemowlęciem przy piersi, kiedy zaczęła się wojna i twój ojciec poszedł na front.

— Właśnie, że pamiętam — uparcie powtórzył Szyszkin. — Pamiętam: leżałem w swoim łóżeczku, a ojciec podszedł, wziął mnie na ręce, uniósł i pocałował.

— Nie możesz tego pamiętać — odpowiedziała ciocia Zina. — Miałeś wtedy dopiero dwa tygodnie.

— Nie. Przecież ojciec przychodził z wojny, kiedy miałem już rok.

— No tak. Ale wtedy przybiegł do domu tylko na chwilę, kiedy jego jednostka przechodziła przez nasze miasto. Opowiadała ci o tym mama.

— Nie, ja sam zapamiętałem — powiedział urażony Kostia. — Spałem, potem obudziłem się, a ojciec wziął mnie na ręce i pocałował. Mundur miał taki szorstki i kłujący. Potem poszedł i więcej już nic nie pamiętam.

— Dziecko nie może pamiętać, co się z nim działo, kiedy miało rok — powiedziała ciocia Zina.

— A ja pamiętam — nieomal ze łzami w oczach powiedział Kostia. — Prawda mamo, że pamiętam. Proszę, niech mamusia sama powie.

— Pamiętasz, pamiętasz — uspokoiła go mama. — Jeżeli zapamiętałeś, że mundur był kłujący, to znaczy, że wszystko dobrze pamiętasz.

— Naturalnie — powiedział Szyszkin. — Mundur był kłujący, a ja pamiętam i nigdy nie zapomnę, bo to był mój tatuś, który zginął na wojnie.

Szyszkin przez cały wieczór był jakiś zamyślony. Nie porozmawiałem więc z nim o tym, o czym chciałem i niedługo poszedłem do domu.

Tej nocy długo nie mogłem zasnąć, cały czas myślałem o Szyszkinie. Jak to byłoby dobrze, gdyby się pilnie uczył, nic by się takiego z nim nie wydarzyło. Na przykład ja: przecież także źle się uczyłem, a potem wziąłem się w garść i dopiąłem swego. Mimo wszystko, jednak mnie było lżej, niż Szyszkinowi. Mam ojca. Zawsze lubię brać z niego przykład. Widzę, z jakim uporem dobija się czegokolwiek w swojej pracy i także chcę być takim jak on. A Szyszkin nie ma ojca. Zginął na wojnie, kiedy Kostia był zupełnie mały. Bardzo chciałem pomóc Kostii i zacząłem myśleć, że gdyby zabrać się z nim porządnie do nauki, to może poprawiłby się z rosyjskiego i zrobił postępy w nauce. Rozmarzyłem się i postanowiłem, że będę z nim uczył się codziennie, ale przypomniałem sobie, że nie ma co marzyć o nauce, dopóki Kostia nie wróci do szkoły. Zacząłem myśleć w jaki sposób by go namówić, ale zrozumiałem, że żadne namowy nie pomogą, bo Kostia ma słaby charakter i teraz już nie zdecyduje się przyznać mamie. Przypomniałem sobie, o czym mówił Igor i Tola; było dla mnie jasne, że z Kostią trzeba działać stanowczo. Dlatego postanowiłem, że zajdę do niego jutro po szkole i pogadam surowo. Jeżeli nie wróci do szkoły, to ja sam powiem Oldze Nikołajewnie i więcej nie będę go bronić. Oto co mu powiem i jeżeli nie zrozumie, że jest to w jego interesie, to na pewno obrazi się na mnie. Nie szkodzi! Zniosę i to, a potem Kostia sam zobaczy, że trzeba było tak zrobić i znów się z nim zaprzyjaźnimy.

Jak tylko to postanowiłem, zrobiło mi się lżej na duszy. Było mi wstyd, że do tej pory o niczym nie powiedziałem mamie. Chciałem natychmiast wstać i powiedzieć o wszystkim, ale było późno i wszyscy już dawno spali.

Następnego dnia wszyscy w klasie już wiedzieli o Szyszkinie. Gdy tylko przyszedłem do szkoły, rzucił się na mnie Jura.

— Dlaczego — mówi, — nie powiedziałeś mi o Szyszkinie! Wszyscy w klasie już wiedzą, a ja — ogniwowy — o niczym nie wiem.

— A kto ci powiedział? — pytam.

— Tola. I jeszcze mi wymawiał: ty, mówi, jesteś ogniwowym, a nie wiesz, co się robi w twoim ogniwie. A skąd ja mogę wiedzieć, jeśli wy wszyscy milczycie i jeszcze ukrywacie przede mną.

— I mnie nic nie powiedział — mówi Gleb Skamiejkin. — Mnie, jako staroście klasy, to nie mogłeś powiedzieć!

— No tak, — mówię. — Tola — przewodniczący rady drużyny, Jura — ogniwowy, Gleb — starosta klasy, Szura — pomocnik starosty, czyż wszystkim powinienem był powiedzieć, jeżeli Szyszkin prosił, żeby nie mówić?

W ogóle, tego dnia nie mówiło się u nas o niczym innym. Jedni mówili, że trzeba powiedzieć Oldze Nikołajewnie, drudzy mówili, że nie trzeba mówić, inni mówili, że trzeba powiedzieć Szyszkinowi, żeby sam wrócił do szkoły, jeszcze inni mówili, że to jest specjalny wypadek i nie można o tym nie powiedzieć Oldze Nikołajewnie, ale i powiedzieć też nie można i może lepiej, żeby nic nie mówić, tylko zrobić tak, żeby Olga Nikołajewna sama się domyśliła. Jednym słowem gadali, gadali i nic nie wymyślili. Ale ja osobiście mocno postanowiłem, że jeżeli dzisiaj Szyszkin się mnie nie posłucha, to stanowczo jutro powiem Oldze Nikołajewnie.

Na pierwszej lekcji Olga Nikołajewna jak zwykle spytała o Szyszkina.

— Coś ten Szyszkin długo nam choruje — powiedziała. — Malejew, odwiedzasz go? Jak on się czuje?

— No tak — zacząłem się. — Teraz zdaje się, zaczyna się dobrze czuć.

— Jeżeli mu się trochę polepszy, to trzeba mu pomóc, żeby nie miał zbyt dużych zaległości. Trzeba, żeby któryś z chłopców nosił mu lekcje. Niechaj choć trochę się uczy.

— Tak, on trochę się uczy — mówię.

Wtedy Tola Diożkin podniósł się z miejsca i powiedział:

— Olgo Nikołajewno, to nieprawda.

— Co nieprawda?

— On wcale nie jest chory.

— Jak to, nie jest chory?

— Nie jest chory i koniec.

— Dlaczego ty, Malejew, mówisz, że on jest chory? — spytała mnie Olga Nikołajewna.

Nie wiedziałem, gdzie się podziać ze wstydu.

— Dlaczego milczysz? Co z Szyszkinem?

— Nic — wyszeptałem.

— Dlaczego nie przychodzi do szkoły?

— Boi się.

— Czego się boi?

Jąkając się i plącząc wyjaśniłem, jak to Szyszkin nie poszedł do szkoły, kiedy było dyktando, a potem bał się, że Olga Nikołajewna spyta dlaczego opuścił, i potem znów nie poszedł do szkoły, aż wreszcie postanowił wcale nie chodzić.

— A więc powiedziałeś mi nieprawdę, że Szyszkin jest chory? — spytała Olga Nikołajewna.

— To nie ja — powiedziałem. — To on powiedział, żebym powiedział. I ja powiedziałem...

— A więc prosił, żebyś mnie okłamał?

— Tak.

— I ty okłamałeś?

— Okłamałem.

— I myślisz, że dobrze zrobiłeś?

— No przecież on mnie prosił.

— Myślisz pewno, że wyświadczyłeś mu przysługę, okłamując mnie?

— Nie. Ja teraz sam widzę, że nie.

— Dlaczego to zrobiłeś?

— Myślałem, że nie można wydawać kolegi.

— Jak to, wydawać? Wydać to można kogoś wrogowi, a czyż ja jestem waszym wrogiem?

Nie wiedziałem, co powiedzieć i w milczeniu patrzyłem na podłogę. Czyż ja mogłem nazwać Olgę Nikołajewną wrogiem? Jak ona mogła tak myśleć?

— Dlaczego nie odpowiadasz? — spytała.

— Myślę — powiedziałem.

— No cóż, pomyśl, pomyśl. A teraz siadaj. Trzeba się uczyć.

— A co będzie z Szyszkinem? — spytał Sieroża Bukatin.

— Porozmawiam dzisiaj z Szyszkinem, a jutro wróci do szkoły — powiedziała Olga Nikołajewna.

— Siadłem na miejsce i było mi tak wstyd, że gdyby pod podłogą znalazła się dziurka, z zadowoleniem zapadłbym się pod podłogę w tę dziurkę. Nawarzył Szyszkin kaszy, a ja muszę ją zjadać.

Rozdział XV

Tego dnia było w naszej klasie wielkie wzburzenie. Olga Nikołajewna prowadziła lekcje, jakby się nic specjalnego nie stało, ale jak tylko nadeszła pauza, zaraz wszyscy zaczynali roztrząsać ten wypadek. Po lekcjach przyszedł do nas Wołodia i chłopcy, jeden przez drugiego, zaczęli mu opowiadać, co się u nas wydarzyło.

— Poczekajcie, chłopcy, nie wszyscy na raz — zatrzymał chłopców Wołodia. Opowiedz po kolei, Malejew, jak to było.

Opowiedziałem wszystko: jak to Szyszkin opuścił szkołę pierwszy raz, a potem bał się, że Olga Nikołajewna spyta, dlaczego nie był w szkole i całkiem przestał chodzić. Jak zamiast tego uczyliśmy Łobzika i niczego nie nauczyliśmy. Jak Szyszkin wymyślił sobie, żeby zostać akrobatą i wstąpić do cyrku i jak o tym dowiedział się Lonia i wszystko się wydało.

(d. c. n.).

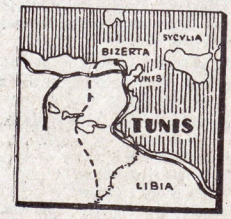

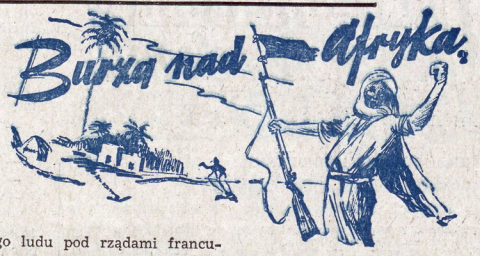

Tunis — kolonia francuska nad morzem Śródziemnym, kraj daktylowych palm i rozgrzanych słońcem piasków, bogaty w źródła naftowe, kopalnie ołowiu, rudy manganowej i uranu, kraj marmurowych pałaców białych władców i nędznych, pokrytych przeżartą rdzą blachą, ruder arabskich tubylców. Pół miliona bezrobotnych na 3 miliony mieszkańców, tylko 7 procent dzieci uczęszcza do szkół. Gruźlica i głód gubią co roku tysiące młodych chłopców i dziewcząt. Taka jest dola tuniskiego ludu pod rządami francuskich imperialistów. I lud nie chce już znosić jej dłużej. Strajki, manifestacje, hasła wolnościowe w ulotkach zaniepokoiły władców-wyzyskiwaczy. Przeciwko wysuniętym przez naród Tunisu żądaniom wolności i niezawisłości imperialiści zmobilizowali czołgi, armaty, samoloty i oddziały hitlerowskich bandytów i usłużnych najemnych żołdaków.

Krwawo wschodzi nad Tunisem słońce wolności. Krwawo wzeszło słońce nad Kelibi, gdzie samoloty zniszczyły wiele domów, zabijając kobiety i dzieci, krwawo świeciło nad wsią Tazerka, gdzie po spaleniu mieszkań, strzelano do ludzi i kłuto dzieci bagnetami. W Sekreli czołgi zburzyły chaty tuniskich wieśniaków, w Cap Bon hitlerowscy żołnierze z oddziałów francuskiej Legii Cudzoziemskiej, przez kilka dni mordowali cywilną ludność.

Mimo terroru i aresztowań patrioci tuniscy nie ustają w walce. Poczuli to żołdacy francuscy w Djelles i Teboulba, zmuszeni do ucieczki pod ogniem karabinów broniącej się przed napadem ludności. Pomiędzy miejscowościami La Hauche i St. Juliette patrioci wysadzili most kolejowy, a w Kairouar z okrzykiem „Niepodległość" wkroczyli do dzielnicy europejskich władców.

1 lutego w całym Tunisie wybuchł strajk powszechny. Na znak solidarności z walczącymi przyłączyła się doń część urzędników francuskich. Francuscy dokerzy w Saint Louis, odmówili ładowania broni, która służyć miała przeciw tuniskiemu ludowi.

Delegat Libanu Takkleiedine powiedział podczas sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych: „Nad Azją i brzegami morza Śródziemnego dmie gwałtowny wicher. Wyzwolił on już wiele krajów".

Wicher wolności wiejący od wschodu, od wolnych Chin, od walczącej Korei... zapowiada imperialistom groźną burzę, od której zadrży w posadach ich panowanie nad afrykańskim lądem.

Jeszcze jedna ofiara faszystowskiej kuli w Tunisie. Śmierć ta nie pójdzie na marne. Przyszłość Tunisu należy do ludu.

Pionierzy Vietnamu walczą

Od sześciu lat lud Vietnamu walczy o wyzwolenie spod ucisku francuskich najeźdźców. W walce tej armia ludowa odnosi coraz nowe zwycięstwa.

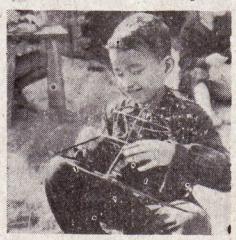

„Wszystko dla zwycięstwa" — oto hasło pionierów Vietnamu. Na zdjęciu—pionier przy robocie kapelusza z liści, który będzie chronił żołnierza armii ludowej od palących promieni słońca.

Pionierzy vietnamscy pomagają żołnierzom i partyzantom walczącym na tyłach wroga.

Pionier **Nguyen-Ty** prowadząc przez las grupę partyzantów, niosących ważny rozkaz dla armii, spostrzegł nagle ukrytą w krzakach lufę karabinu maszynowego. Bez namysłu skoczył w zarośla i szarpnął lufę do góry, wystrzelone w tym czasie kule nie trafiły nikogo. Partyzantom udało się uciec. Małego bohatera złapali żołnierze francuscy i zamordowali na miejscu.

Pionier **Nguyen-Ty** oddał życie dla swojej Ojczyzny.

Ten zespół pionierów, nie bojąc się bomb i kul, jeździ do oddziałów armii vietnamskiej, dając pokazy narodowych pieśni i tańców.

PIEŚŃ O PRZYJAŹNI

słowa: A. D'Aktil tłum.: J. Gillowa — muzyka: J. Dunajewski

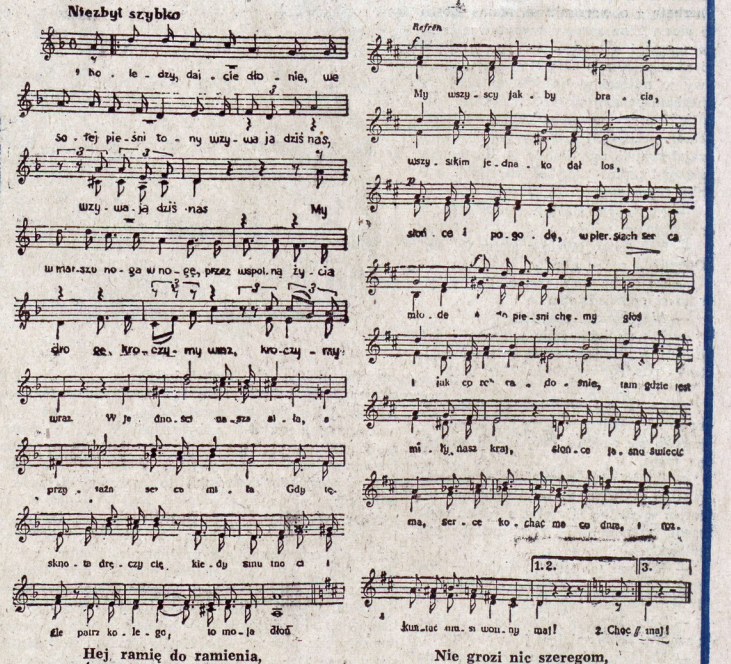

Hej, ramię do ramienia,
my z przeszkód i zmęczenia
śmiejemy się wciąż,
śmiejemy się wciąż.

Nie grozi nic szeregom,
bo wszyscy za jednego
jak jeden mąż,
jak jeden mąż!

A zasem bliska dusza
gorącej serce wzrusza
i tęsknoty pierzcha mrok,
gdy serdeczny, ufny wzrok
zmienia przyjaźń w miłości moc!
My wszyscy jakby bracia itd...

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. — KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wielgłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5, Nakł. RSW „Prasa". 2-B-11580